

PRZEGŁAD POWSZECHNY.

PRZEGŁAD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: 1. j. we środę i sobotę.
Cena w Lwowie: 6 zł. półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincji: 6 zł. półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. 30 kr.
W walucie austriackiej.
Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumeratę można w urzędach pocztowych każdego czasu, w Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABLONSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopłacone, w urzędzie pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwadzenia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do druku za opłatą od wiersza drobnego druku (pół linijki) za jednostronny umieszczenie po 3 kr., za następną po 2 kr. z dodatkiem opłaty stopowej za każdorazowe umieszczenie po 3 kr. w. a. u.

Biuro Redakcji PRZEGŁADU w rynku Nr. 232 na drugim piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 11. lutego.

□ Zamieszczamy poniżej mowę tronową cesarza Francuzów w dosłownym tłumaczeniu podług brzmienia depeszy telegraficznej z Paryża. Cesarz Francuzów dziwi się wzruszeniu, jakie się objawiło bez pozoru groźnych niebezpieczeństw. Jest ono, zdaniem mowy, do wodu zbyt nieufności i zbytnej obawy. Na szczęście masa ludu nie wątpi o jego umiarkowaniu i o rzeczywistej potędze Francji.

Cesarstwo, to pokój; spadkobierca cesarza Napoleona I. oświadcza publicznie, że pokój mógłby zostać naruszony tylko w obronę interesów narodowych.

Co się tyczy przymierza Francji i Anglii, cała usilność jego była i jest ku temu skierowana, aby je ustalić. Przymierze to okryło się sławą na Wschodzie i otworzyło państwu chińskiemu dla postępu i cywilizacji. — Stosunki z Rosją są jak najserdeczniejsze. — Następnie wina sobie cesarz, że i stosunki jego do Prus ożywia wzajemną uprzejmość.

Wymieniliśmy po kolei zwycięstwa na polu dyplomacji, jakimi zdaniem naszym jest ustalenie przymierza zachodniego i pojednanie się z cesarzem Rosji w kwestjach spornych, przechodzi mowa do zatargów, jakie między jego a wiedeńskim gabinetem z powodu głównych kwestyj zaszły. Jak twierdzi, potrzeba było z jego strony wiele ducha zgodliwości, aby dojść do ich rozwiązania. Reorganizacja księstw Naddunajskich natrafiła na liczne trudności ze strony Austrii, które nie dały całkowicie spełnić ich życzeń. Francja popiera te prawowite ich życzenia, bo jest za każdą sprawą słuszną. Dla tego skłoniła się także z Sardynią. Związek księcia Napoleona z córką króla Wiktora Emanuela jest naturalnym następstwem wspólności interesów. Od niejakiego czasu anormalny stan Włoch niepokoi słuszną dyplomację; mimo tego nie jest to, jak mowa powiada, wystarczającym powodem, aby wchodzić w wojnę. Obawa koalicji przeciwko Francji jest błahą; cesarz pójdzie drogą prawa, sprawiedliwości i honoru narodowego; a rząd jego nie będzie prawdzie wyzywał, ale nie da się także zatrzymać. Ma nadzieję, że pokój nie zostanie naruszony — bo polityka cesarza nie przestała być ani na chwilę silną i pojednawczą. W każdej jednak chwili liczy on także na wsparcie reprezentantów ciała prawodawczego i na pomoc narodu, który mu swoje losy powierzył.

Taka jest główna ośnova tronowej mo-

wy cesarza Napoleona co do polityki zagranicznej. Odczytawszy ją z rozumą kilka razy, musimy szczerze wyznać, że nie jesteśmy pewni — mimo nadziei wyrażonej w mowie, że pokój naruszony nie zostanie — czy długo jeszcze drzwi świątyni Janusza zamknięte będą. Niemniej nas zastanawia, dla czego w mowie tronowej cesarza Francuzów niema wzmianki o świętości traktatów — zwłaszcza kiedy tak często natrąca o interesach narodowych.

Korespondencya Austriacka zamieszcza niejako urzędowy sąd o mowie tronowej w artykule, który wszystkie dzienniki zamieściły. Badając na zapowiedzianem umiarkowaniu cesarza Napoleona, cieszy się, że obawy wojenne zostały usunięte, i wyraża w końcu nadzieję i życzenie, że uzbrojenia wojenne we Francji zostaną wstrzymane — rozumując loicznie, że skoro mowa jest o pokojowej, konsekwentnie i przygotowanie do wojny, jako niepokojowe, ustać powinno.

Dzienniki angielskie tłumaczą rozmaicie, wedle swojej barwy i swojej dążności, mowę tronową Times, wedle brzmienia telegraficznej depeszy, uważa ją za pokojową.

Przechodząc od słów do faktów zapisujemy, że izby sardyńskie uchwaliły 50 milionową pożyczkę; że wiadomość o obiorze Jana Alexandra hospodara Moldawii hospodarowi wołoskiemu, potwierdziły dzienniki. Monitor donosząc o tym wypadku, dodaje ważną uwagę, że wybór ten odbył się według wszelkich form, przepisanych przez konwencję paryską. To oświadczenie Monitora można śmiało uważać za skazówkę, że rząd francuzki uzna nowo-obranego hospodara Zjednoczonych księstw.

Augsburska Powszechna Gazeta i jeden z dzienników wiedeńskich podają dzisiaj wiadomość o uzbrojeniu i koncentracjach wojska w Rosji. Wedle Augsburskiej Gazety ma rząd koncentrować znaczne siły wojskowe na granicach Galicji; dziennik wiedeński nie dowierając temu podaniu, twierdzi, jakoby rozłożone w okolicach Taganrogu w południowej Rosji dywizje miały otrzymać rozkaz, aby wyruszyły ku granicom Moldawii, i że stosownie do tego rozkazu udały się już w pochód. Podając te dwie wersje o ruchach wojsk rosyjskich, nie możemy ręczyć za ich wiarygodność, i czekamy na wiadomości z Rosji i Królestwa Polskiego zamieszczane w Czasie, który zwykle najlepsze i najpewniejsze z tamtych stron miwia doniesienia.

Otrzymawszy dosłowną treść mowy tronowej królowej angielskiej, dodajemy, że depesza opuściła wyrażenia: „Sprzymierzenie-

cie, cesarz Francuzów“ z czego słusznia czy nie słusznia wnoszą niektóre dzienniki, iż stosunki między gabinetem francuzkim a angielskim nie są tak zażyłe, jakby tego interes przymierza wymagał.

Mowa tronowa cesarza Napoleona.

„Od sześciu lat widziałam Francję, i państwo widzieliście, jak się dobry był jej podrost, jej bogactwa się mnożyły, wewnętrzne rozterki przycichły a znaczenie wzrosło; a jednak od czasu do czasu wśród pokoju i powszechnej pomyślności wznosi się dziwny niepokój, głuche burzenie, które bez żadnej pewnej przyczyny niektóre umysły owłada i które zaplanie publiczne. Ubolewam nad tem peryodycznem traceniem otuchy, nie dziwię się temu bynajmniej bacząc na społeczność, którą tyle rewolucji nurtowało. Tylko czas może nas utwierdzić w naszym przekonaniu, zahartować charakter i stworzyć wiarę polityczną. Słusznie musi zdziwić to poruszenie umysłów, które się właśnie co objawiało, choć nie było oznak groźnych niebezpieczeństw; jest ono bowiem do wodu i z nadmiarem wielkiej nieufności i nado wielkiej bojaźni. Powątpiewano podobno z jednej strony o umiarkowaniu, którego tyle dałem dowodów, a z drugiej strony o rzeczywistej potędze Francji. Na szczęście daleko jeszcze do tego, aby podobne wrażenia wywierały wpływ na masę narodu.“

„Dzisiaj jest to moja powinność, panom na nowo wyłożyć — o czem zdaje się przeopiniarano — na czem się ciągle zasadzała moja polityka: Europe uspokoić, Francji prawdziwe przywrócić znaczenie, sojusz nasz z Anglią ściśle spoić, i stopień zażyłości mojej dla mocarstw kontynentalnych wedle tego, jak się zdania nasze zgadzają, i według ich postępowania względem nas wymierzyć. Tak więc w wilem trzęsieniu obioru mego oświadczyłem w Bordeaux: „Cesarstwo, to pokój“ — przechoć chciałem wyrazić, że jeśli spadkobierca cesarza Napoleona wstąpił na tron, nie zacząłby on epokę podobną, ale zainaugurowałby system pokoju, któryby tylko w obronę pewnych narodowych interesów mógł być naruszony.“

„Co się tyczy sojuszu Francji i Anglii użyłem całej wytrwałości mojej, aby go utrwalić; jakoż i po tamtej stronie Kanalu napotkałem wzajemne dla mnie uczucia, tak ze strony królowej W. Brytanii, jak i mężów stanu wszelkich opinii. Aby ten pokojowi świat tak sprzyjający cel osiągnąć, nie baczylem przy wszelkiej sposobności ani na przy-

pomnienia z przeszłości, ani na napaści potwarcze, ani nawet na narodowe przesady mego kraju. Sojusz ten przyniósł już owoce: nie tylkośmy się wspólnie okryli na Wschodzie sławą długotrwałą, ale otworzyliśmy także w tej chwili na ostatnich kresach świata niezmierzony kraj dla postępu cywilizacji i religii Chrystusowej.“

„Od czasu zawarcia pokoju stosunki moje z cesarzem rosyjskim przybrały cechę najjaśniejszej serdeczności, gdyśmy się w tylu punktach spornych zgadzali. Tak samo wina sobie co do moich stosunków do Prus, których nie przestała ożywiać uprzejmość wzajemna. Natomiast — mówię to z ubolewaniem — gabinet wiedeński znalazł się często w zatargach z moim co do kwestyi głównych, i potrzeba było bardzo zgodliwego ducha, aby dojść do ich rozwiązania. Tak n. p. reorganizacja księstw Naddunajskich nie mogła być wykonaną bez mnogich trudności, które zrobiły uszczerbek zadośćuczynieniu najprawiejszym ich życzeniom; i gdyby mię zapytano, jaki interes w owych dalekich krainach nad Dunajem ma Francja: ja bym odpowiedział, że Francja ma interes wszędzie, gdzie idzie rzecz o przeparcie sprawy słuszej i cywilizacyjnej.“

„W takim składzie rzeczy nie było w tem nic dziwnego, że się Francja bliżej skłoniła z Piemontem, który podczas wojny tak oddany mi, a w czasie pokoju tak wiernym był polityce naszej. Szczęśliwe połączenie mego ukochanego krewnego, księcia Napoleona, z córką króla Wiktora Emanuela nie jest więc jednym z owych zjawisk nadzwyczajnych, po za które mi by jakieś ukryte przyczyny szukać należało, ale jest naturalnym wynikiem wspólności interesów obu krajów i przyjaźni obu panujących. Słusznie od niejakiego czasu stan Włoch i ich anormalne położenie, gdzie tylko za pomocą obcych wojsk pokój może być utrzymanym, niepokoi dyplomację. Mimo to jednak nie jest to dostatecznym powodem, aby wierzyć w wojnę. Niechaj tam ja jedni swojemu bezzasadnemu życzeniu, jak chcą przynajmniej; niech inni luhują w swoich przesadnych strachach i pokarzają Francji niebezpieczeństwo nowej koalicji: ja niewzruszenie stać będę na drodze prawa, sprawiedliwości, narodowego honoru; a mój rząd ani się da unieść ani nastraszyć, bo moja polityka nigdy nie będzie ani wyzywającą ani małoduszną. A więc niech z dala od nas będą owe fałszywe niepokojenia, owa niesłuszna nieufność, owe słabości interesów. Pokój — spodziewam się — zakłóconym nie będzie (la paix je l'espere ne sera point troublee). Bierście

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział piąty.

Jeszcze o przywiązaniu do majetku wujaszek, z dodatkiem pana porucznika.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy się obrócili, i wszyscy w śmiech, nawet Nepomucena, Inocencya i Teresa, mimo całej powagi uroczystej starych panien i Delwiczowien, sznurowały ustami co siła, by niegodnym śmiechem nie poniżyć twarzy tak szanownych.

— Panie Kanty! zawołał stryjaszek śmiejąc się serdecznie; a aspan co wyrabiasz za komedję?

Biednemu Kantemu była to tragedia. Drżał na całym ciele, przestraszony i zawstydzony zarzucem.

Pigwiczowie uradowani tym widokiem, porzucili ręce kochanego dziadka wujaszka, i śmiejąc się skakali w około Jana Kantego. Karasiewiczówny miały niepospolitą ochotę porwania za sterzący tupet Delwiczowski.

— Lili! Koko! chodźcie tu, wołał pan Jędrzej na malpy, śmiejąc się cicho.

Posłuszne malpy zeskoczyły, towarzystwo zaczęło się uspakajać, a pan Jędrzej korzystając z wolnej chwili, chciał powstać z krzesła swego. Postrzegłszy to podskoczyły ku niemu z jednej strony Jagusia, z drugiej Teresa, i podały mu ręce, chcąc go podnieść. A obie

przy tej sposobności spojrzęły na starego, choć wujaszka i stryjaszka, ale kawalera zawsze, jedna z zalotnym i czułym uśmiechem, druga z zalotnem i czułym skrzywieniem się.

Wszystkie te ruchy nie obudziły porucznika Ciwulskiego. Oparty o piec drzemał i pochrapywał cicho.

— Dajcież mi aspanny pokój! ozwał się pan Jędrzej, odpychając czule kuzynki. Czy macie mnie już za tak starego moją pannę?

— Gdzie tam! przeciwnie kochany wujaszku!...

— Kochany stryjaszek żartuje!.. odpowiedziały czule panny.

— Trudno lepiej i młodziej wyglądać zawtorowała chórem reszta kuzynków.

— Kochany opiekun nas wszystkich młodych zawstydził! dodał Władysław. Inne to były dawniejsze... żelazne pokolenia.

— Zapewne! w tych żelaznych pokoleniach bywała nawet szczerzość u starych także, nie tylko u młodych! Ale usunąć się trochę, bo mnie swoją serdecznością na śmierć zadusicie, a ja bym chciał jak najpóźniej zostawić wam moją sukcesję.

Wszyscy pomilkli i pospuszczali twarze pokrzywione, jakby po zażyciu gorzkiego lekarstwa.

— Panie Franciszku! co to? spisz jak zabity! dodał pan Jędrzej zwrócony do porucznika!...

— Ha! co? ozwał się porucznik, podnosząc głowę. Dobrześ zrobił panie Jędrzeju, żeś mnie obudził. Miałem sen okropny.

— Cóż się śniło asanu dobrodziejowi?.. zapytał pan Władysław. Śny są czasem wpływem niepojętego jeszcze dobrze magnetyzmu!...

— Niemiem czy to był magnetyzm!.. ale śniło mi się, że umarłem!...

— A fe! sen mara!.. ozwał się kilka głosów.

— I po śmierci, ciągnął porucznik dalej, widziałem mnóstwo krewnych, jak rzewnie plakali, przetrząsając moje kieszenie.

— Pleciesz panie Franciszku!.. zagadnął pan Jędrzej śmiejąc się serdecznie. Nie jesteś ani tak nieszczęśliwy, abyś miał majątek, ani tak szczęśliwy, abyś miał krewnych co by cie serdecznie kochali.

— Mój drogi! szepnął doktor panu Władysławowi, oni tu widocznie drwią z was.

— Z nich! ale nie ze mnie, odszepnął Władysław.

— Panie Franciszku! każ nam przynieść wina i załaskę dla łaskawych państwa, bo już późno, a ja wcześniej lubię iść spać.

Pan Franciszek wyszedł, i wkrótce zastawiono stół rozmaitem jadłem i sporym zapasem butelek.

Jedziecie i pijcie! powiedział pan Jędrzej.

Wszyscy rzucali się do zastawionego stołu, i nikt nie uważał, że przez ten czas zbliżył się porucznik do pana Jędrzeja i coś mu po cichu szepnął do ucha. Władysław i Jagusia, którzy siedzieli przy nim, także coś mu szepnęli.

Goście byli zajęci spożywaniem darów bożych; wszystkich rywalizacje zły się w jedno współzawodnictwo doskonałych apetytów. Pigwiczowie i Karasiewiczówny prym wodzili.

— Jaka szynka! co za ozór!.. doskonały auszpik!.. przewyborna sarnina!.. odzywały się od czasu do czasu głosy pochlebnie zwrócone do gospodarza, który przez ten czas przechadzał się z założonemi w tył rękami.

— Jedziecie, i nie chwalcie!.. ozwał się, ja wiem, że wam u mnie smakuje!...

— Niech nam wolno będzie, wypić raz jeszcze zdrowie kochanego solenizanta!..

To Karasiewicz ozwał się, pobudzony szturmowaniem żony pełnem znaczenia.

— Niech żyje solenizant! ozwał się chór różnorodny głosów!...

— Nie fatygujcie się! pijcie bez zdrowia!..

— Nie, nie, nie, dobrze życzyć!.. Aspan czemu nie jesz i nie pijesz? ozwał się do Władysława, który przysunął się w tej chwili do niego!...

— Nie dla mnie biesiady!.. odpowiedział Władysław z jędną amfazą. Inne myśli boga mnie!...

— Inne myśli?..

— Nasza przyszłość!.. przeobrażenie gotujące się!...

— Którego chcesz być kucharzem!..

— Opiekun dobrodziej żartuje sobie!.. ja wiem, że dzielisz moje myśli drogi przyjacielu mego ojca nieodżałowanego!.. myśli, dla których poświęcam się!...

— I twój przyjaciel, któregoś mi przy-

się więc spokojnie na nowo do zwykłych prac waszych.

Przedstawiłem panom otwarcie, jakie są stosunki nasze zewnętrzne; a to wyluszczenie wraz z tem, com się od dwu miesięcy w kraju i za granicą starał dać do poznania, będzie panom, jak chętnie tuszę, dowodem, że moja polityka nie przestała być wprawdzie stałą ale i zgodliwą. Liczę też w każdej chwili na wsparcie panów jak i na pomoc narodu, który mi powierzył swoje losy. Naród ten wie, że nigdy ani interes osobisty ani nędzna ambicja nie kierowały moimi czynnościami. Kto opierając się na życzeniach i uczuciach narodu stanie na stopniach tronu, ten wznieśiony największą z wszystkich odpowiedzialności nad niskie sfery, gdzie ścierają się z sobą pospolite interesa, ma za pierwsze pobudki i ostatnich sędziów swoich czynności Boga, sumienie i potomność!

Przegląd dzienników.

AUSTRIA. Detronizowany książę serbski Aleksander Karageorgewicz miał 4. b. m. posłuchanie u N. Pana. — Przedstawienie opery Norma zakazano w Medyolanie.

— Dóm Rótszylów w Londynie, u którego jak wiadomo zaciągnięto austriacką pożyczkę w sumie 6 mil. f. szl., przedłużył termin subskrypcji na tę pożyczkę na kilka dni jeszcze.

— Wiedeński korespondent *Hamb. B. H.* powiada, że powodem świeżo wydanego w Austrii zakazu wyprowadzania za granicę koni, ma być ta okoliczność, iż w ostatnich tygodniach jeździli po wszystkich austriackich prowincjach sardyńscy ajenci, którzy zakupowali znaczna liczbę koni, i pozawierali układy o ich dostawę.

— Wedle korespondencji zamieszczonej w *Ost. D. Post* ma obiegać w Medyolanie petycja, której treść domaga się ni mniej ni więcej od rządu austriackiego, jak urzędzenia królestwa Lomb. weneckiego z oddzielną administracją, z oddzielnymi finansami, z wojskiem narodowym — pod rządami arcyksięcia Maksymiliana Ferdynanda.

ANGLIA. Paryżski korespondent *Kol. Gaz.* donosi według listów z Londynu, że Mazzini opuścił przed kilkoma dniami Anglię. Dokąd się udał, nie wiadomo korespondentowi. — Admiralicja wydała rozkazy do nowych uzbrojeń na wielkie rozmiary. — Z Irlandyi donoszą, że aresztowania członków towarzystwa Fenian trwają ciągle, w Dublinie i Kilarney uwięziono znowu kilka osób. Młodzież dawniej z tego powodu uwięziona, jest na wolnej stopie za zaręczaniem i kaucją.

FRANCYA. Artykuł *Constitutionnela*, o którym już wspomnieliśmy, wylizujący siły jakie Francja może wyprowadzić do boju za granicę kraju, zrobił powszechnie wrażenie jak zapowiedź wojny. Nikt go nie tłumaczy w nasuwany przez *Const.* sposób: *Sis vis pacem, para bellum*; ale każdy w nim widzi nowy dowód, że rząd francuzki trwa w niezłomnym zamiarze, dojść wszelkimi środkami do rozważnie obmyślonego celu, do zmiany dzisiejszego stanu rzeczy we Włoszech. Niedaleka przyszłość pokaże nam, czy osiągnięto cel wojny, czy też układami dyplomatycznymi, wymuszonymi groźbą wojny. Podana przez *Const.* liczba wojsk francuzkich jest dokładnym wyciągiem z aktów ministerstwa wojny. Według *Const.* będzie 1. kwietnia wynosił stan armii francuzkiej 489.000; dodawszy do tego gwardie cesarskie i szwadron strugwardzistów 30.000,

zandarmeryę, legie zagraniczne, sztaby itd. 46.000 — uczyni to razem 560.000 żołnierzy. Ponieważ wszystkie pulki mają rezerwowo bataliony i szwadrony, przeło w razie wojny wyalczą rezerwy na utrzymanie porządku wewnątrz kraju i wzmacnianie pulków czynnych na polu bitwy. Rezerwy mają wynosić 100.000, zandarmerya, gwardziści paryżcy i t. d. 25.000, wojska w Algierze stojące 50.000, razem 175.000. Francja może przeło wyprowadzić 490.000 wojowników za granicę kraju.

— Dążności stronnictwa pragnącego wojny, reprezentują dzienniki *Presse* i *Steele*. Owoż najświeższy numer *Presse* zamieścił znowu artykuł przeciwko Austrii tak wyzywający, że go wcale powtórzyle nie jesteśmy w stanie. Powiada po prostu, że potrzeba zerwać traktaty i wypędzić z Włoch Austriaków. Wiadoma jest rzecz, że księcia Napoleona uważają niejako za inspiratora *Presse*. Łatwo się też domyśleć, co wnoszą z podobnych artykułów tego dziennika. — Paryż teraz zajęty przybyłymi dostojnymi nowożeńcami; miasto do świetnego bal na cześć księstwa Napoleonów, jak ich powszechnie nazywają.

— *Monitor* zamieścił prawdziwą reklamę na korzyść świeżo wydanej broszury „*Napoleon III. i Włochy*” co podnosi oczywiście jej znaczenie. *Monitor* powiada: Okoliczności, pod jakimi wyszła ta broszura, nadają jej bardzo wysokie znaczenie; zajmie ona niezawodnie uwagę czytelników w tym samym stopniu, w jakim zajęła w swoim czasie broszura „*Napoleon III. i Anglia*.”

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Wiadomy już rezultat wyborów w Bukareszcie; w Wołoszczyźnie obrano tak jak i w Moldawii jednogłośnie gospodarzem obu Księstw byłego hetmana Kouze. Wielką i trudną nateraz do rozwiązania kwestyą, jak postąpić Porta: czy wybór ten potwierdzić, i co na to powiedzą mocarstwa, które podpisały traktat paryżki. Tem trudniej domyślać się, jakie wynikiści ten podwójny wybór mieć może, gdyż połączenie obu godności w jednej osobie nie było przewidzianem w konwencji paryżkiej z 19. sierpnia r. z. Faktycznie przyszyła w skutek tych jednomyslnych wyborów przez jednych tak upragniona, a drugim tak nie na rękę będąca unia Księstw do skutku. Według dzienników wiedeńskich potwierdza się już dawniej przez nas podana wiadomość, że Porta przesłała do wszystkich posłów wielkich mocarstw notę, którą uwiadamia, iż nie potwierdzi wyboru Kouze gospodarzem Multan, a więc tem samem i Wołoszczyzny, gdyż Kouza zdaniem rządu tureckiego niema konwencji paryżką żądanych kwalifikacji. — Z Jas piszą do *Gaz. Wied.*, że minister policyi Mano jest teraz nadzwyczajnie zajęty — aresztowaniem bawiarzy i świeżo do Moldawii przybyłych Polaków, mających należeć do jakiejś, jak się ta gazeta wyraża, rewolucyjnej ligi, której cele są jeszcze nie znane. Liczba uwięzionych Polaków ma wynosić 30. W Fokszanach, Gałaczu i Botuszanach uwięziono także wielu, i miano przy nich znaleźć papiery kompromitujące.

— Wybór gospodarza moldawskiego gospodarzem wołoskim, przyjęto w Bukareszcie i w całej Wołoszczyźnie, jak donoszą telegramy, z wielką radością. Ważnem jest bardzo doniesienie *Monitora* francuzkiego, że wybory odbyły się zupełnie prawnie według przepisów konwencji z 19. sierpnia r. z.

NIEMCY. Półrządowy artykuł *Dresdener Jour.* zaprzecza doniesieniu, jakoby ajenci rosyjscy i francuscy mieli instrukcje, utrzymywać dwory niemieckie przez rozsiewanie wieści pokojowych w stanie biernym; a przynajmniej nie tyczyć się to, jak

utrzymuje *Dresd. Jour.*, posłów francuzkiego i rosyjskiego w Dreźnie.

ROSYA. Pod napisem: „Rosya zbroi się” zamieściła *Pow. Augsb. Gaz.* artykuł następujący: „Gdy przed 14. dniami donoszono nam, że Rosya ściga wojska na granicy galicyjskiej, mniemaliśmy, że to jest po prostu pogłoska giełdowa. Wprawdzie język dzienników petersburskich stawał się z każdym dniem ostrzejszy i obelżywszy przeciwko Austrii; wprawdzie wypadki, jakie ostatnimi czasami zaszły w Maltanie, Wołoszczyźnie i Serbii, były widocznie więcej Rosji niż Francji po myśli; wprawdzie równocześnie Rosya rozszerzała swoje usiłowania na wybrzeżach morza Śródziemnego: nie mieliśmy jednak faktów, któreby dowodnie popierały powyższe doniesienia o gromadzeniu w Królestwie wojsk rosyjskich. Teraz zaś nie podpada wątpliwości, że Rosya zbroi się i gromadzi istotnie na granicy galicyjskiej wojska. Wiadomość ta w połączeniu z wyborem podwójnym Kouze gospodarzem mold-wołoskim, co rozwiązuje sporną kwestyę na korzyść zjednoczenia Księstw, i w połączeniu z broszurą *Napoleon III. i Włochy*, która powiada, że traktaty są dla umarłych, a dla żyjących trzeba nowe ułożyć prawa — to wszystko razem wzięte, mogło słusznie zatrzwoić giełdę kontynentu. Rosya podjęła widocznie na nowo swoje daleko sięgające plany względem morza Śródziemnego, i chce jak się zdaje, straciwszy nieco na znaczeniu na morzu Czarnem, na innej drodze swoje zamiary doprowadzić do skutku. Czyż Prusy długo jeszcze bezczynnie pozostaną, pomimo, że Rosya gotuje się do wystąpienia zbrojnego na teatrze wojny? Zobaczymy. W korespondencji z Berlina znajdujemy potwierdzające w tym względzie doniesienia. Korespondent pisze: „W tutejszych kołach dyplomatycznych mówią wiele o uzbrojeniu się Rosji. Przyczyni się to o wiele do większego jeszcze zawiązania teraźniejszej sytuacji politycznej”. Z *Wiedeńsk. Mor. P.* dowiadujemy się, że słychać jako o rzeczy pewnej, iż dywizye rosyjskie, które były stacyonowane w okolicy Taganrogu, otrzymały rozkaz posunięcia się ku granicom moldawskim.

SERBIA. Z Belgradu piszą do *Pest. L.*: Dnia 6. b. m. przybył książę Miłosz na parowcu Anilla do Belgradu wśród grzmotu dział i okrzyków radości. Miasto oświecono wieczór. Skupczyli na przyjmowała księcia w pałacu, gdzie nie namieśnik, lecz 3 deputowanych ze stanu włoskich przyjmowali księcia chlebem i solą. Między członkami skupczyny utworzyło się stronnictwo, które nie zajmując się niczem innem, jak obwołaniem księcia królem Serbii.

TURCYA. Ze Stambułu piszą do *Tryest. Gaz.* o bliskiej zmianie gabinetu. Słychać jako o rzeczy pewnej, że Kaprisli pasza utworzy nowy gabinet. Ten sam korespondent donosi, że w Stambule zanosi się na powstanie żydów (sic). Z korespondencji tej trudno poznać, o co może właściwie chodzić wyznawcom Mojżesza. Korespondent powiada, że sultan, który jest filantropem w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu i szczególnie w Izraelitach się miłuje, miał według brzmienia tej korespondencji dać polecenie Kaprisli paszy, który ma z pomiędzy wszystkich ministrów największe u żydów stambuńskich znaczenie, by użył wszelkich środków ku uspokojeniu niebezpiecznego między żydami usposobienia.

WŁOCHY. Jak piszą z Turynu do *L'Independance*, ma być pożyczka, którą zaciąga rząd sardyński w sumie 50 mil. franków, uskuteczniłą przez sprzedaż rent państwa. — Donoszą także z Turynu,

że w Cigiano i Turbia zaszły niepokoje, tak że musiano użyć do przytłumienia ich siły zbrojnej.

— Telegraficzna depecha z Turynu donosi pod d. 5. lutego: Minister skarbu wniósł w izbie projekt do pożyczki 50 milionów franków. Następnie przytoczył pobudki: Nadawczych uzbrojenia Austrii, nagromadzenie wojsk w Lombardyi, obsadzenie wsi nad granicą piemoncką świadczy o usposobieniu wcale nie pokojowem. Austriya poruszyła opinię publiczną. Obowiązkiem jest rządowi myśleć o zabezpieczeniu kraju. W życiu narodów bywają chwile, w których ofiara staje się obowiązkiem i nieuniknioną koniecznością. Ministerium polega na patriotyzmie izby, że takowa uchwała potrzebne środki do obrony kraju, aby bronić honoru, wolności i niepodległości narodowej.

Europa w r. 1860.

Jako kuriozum podajemy wiadomość, która wszystkie niemal pisma wiedeńskie i zagraniczne zamieściły — o nowo wyszłej w Londynie mapie: *Europa w r. 1860*. Ręka proroka geografą takie na niej skreśliła nowe granice państw:

Zjednoczone królestwa W. Brytanii, Irlandyi, Indyi i Mezopotamii dostaną wyspę Cyprus i rzekę Eufrat jako najbliższą z domu do Indyi drogę. — Ces. francuzkie zatrzymuje dzisiejsze swoje granice. — Car Wszech Rosyi, król Polski, zabierze Galicyę. — Król pruski odstepuje Holandyi i Belgii lewy brzeg Renu, dostaje Hanower, Meklemburg, Brunswik, Hesye, Waldek, wszystkie 3 księstwa Anhalt, oboje Lippe i częśćkę z Schwarzburg-Sondershausen. — Cesarz Austrii i Egiptu nabywa Egipt, Serbię, Bosnię; odstepuje Galicyę Rosji, a Lombardyi i Wenecyę Sardynii. — Król Włoch (Wiktor Emanuel) bierze Lombardyi i Wenecyę, Parmę, Modenę. Legacye (północną część państwa Kościelnego). — Papież dostaje Abruzzi (w Neapolitańskim), a odstepuje królówi Włoch Legacyę. — W Księżę Toskany zatrzymuje swój kraj. Król Neapolu i Tunetu (w Afryce) odstepuje Abruzzi papieżowi, Sycylię księciu Parmy, a dostanie za to regencyę Tunetu. — Król Sycylii (Robert książę Parmy) odstepuje Parmę, Piacenzę i Gwastelę królówi Włoch, za Sycylię — Król Szwecyi i Norwegii dostaje Danię po Sleszwig. — Król Holandyi dostaje lewy brzeg Renu po Roerę pod Julakiem; południową część odstepuje Belgii. — Król Belgii bierze lewy brzeg Renu między Holandya, Francya i Bawaryę, wyjąwszy Oldenburg-Birkenfeld. — Jerolim jako grób Chrystusa, wolne miasto w Palestynie. — Król Stambułu (Jerzy król Hanoweru) dostaje Rumelię za Hanower. — Król Rumunów (W. książę Meklemburgu) dostaje Moldawię, Wołoszczyznę, Bulgarię za Meklemburg. — Książę Czar nogory dostaje północną Albanię po Seombi. — Król Grecyi nabywa południową Albanię i prow. Tricall; Oldenburg, Saxonia, Darnstadt, Saxen Meiningen, Koburg-Gota i Altenburg, Reuss-Greiz, Slesiz i Rudolstadt, Nassau, Bawaryja, Württemberg, Baden, Szwajcarya i Portugalia zostają jak dzisiaj. — W książę Sasko-Wejmarški odstepuje Allstedt Prusom. Hiszpania nabywa Maroko. — Sultan Azji (Abdul-Medzyd) odstepuje swoje europejskie posiadłości; półkiszę wyemaszeruje do Azji. (A co z duńskim królem?)

Przegląd pism czasowych polskich.

(K) Dnia 3. b. m. odbyło się w Warszawie pierwsze tegoroczne posiedzenie walne Towarzystwa rolniczego w Królestwie polskiem. Akt uroczysty tych dla każdego kraju, a zwłaszcza dla naszych ziem bard- o ważnych obrad rozpoczęło przykładnem nabożeństwem w kościele pp. Wizylek, poczem członkowie udali się do gmachu Towarzystwa kredytowego. Pyszna sala tego gmachu pokazała się za szczerłą prawie. Wielu musiało stać i cisnąć się jak było można. Zeszłego roku podawały pisma warszawskie liczbę zebranych członków na 300 — 400.

Pijawka i żmija.

(B a j k a.)
(Dostaliśmy kilka bajek pana Xawerego Goddebskiego, pełnych prostoty prawdziwej i żywego humoru. Zdaje się, że czytelnikom zrobimy przyjemność, umieszczając je od czasu do czasu w seletonie naszym. Wszak to nieraz w bajce niby, więcej można znaleźć prawdy, niżeli w najprawdziwszej prawdzie, którą się ludzie nawzajem pod słowem honoru nawet oddzielają. Tu którą dziś damy, odnacza się szczególnie prawdziwym sensem moralnym. Szanowny autor pisząc ją przed laty i daleko od nas, nie domyślał się zapewne, jak żywe zastosowanie znaleźć może w dziennikarstwie naszym. Zaprawdę nie brakuje nam na żmijach! Czyliż się która pozna za szkodliwą w tej bajce?)

W mokrem Polesiu, gdzieś nad sadzawką, Wszczęła rozmowę żmija z pijawką:
— Powiedz mi proszę, czemu wśród ludzi widok mój taką odrazę budzi?
— Chajże, o mnie orze się z nich który, Wszakże jak gdyby darto go ze skóry.
— Ty! i kłasz byle za co,
— Zawsze redzi — jeszcze płacą.
— Różnicę tego, pijawka odpowie,
— Jedno ci wykaże słowo:
Nie kłamię jednakowo:
Ty śmierć zadajesz, ja im wracam zdrowie.

Rzadko zdrowym dowcipem los piszących darzy;
Chceszli informację prosić o czyją,
Bądźże pijawką, ale nie żmiją.
W pierwszej widzę kityłków, w drugiej paszkwilarzy.

wiół, należy także do waszej szkoły regeneracyjnej?..

— Pan Daktylski, którego przyjaźnią szczytę się, jest majetny, niepodległy... filantrop całym sercem... pracuje teraz nad poprawą wiezien.

— Zaczny człowiek! czy ma jaką pewną posadę?..

— Żyje z dochodów swoich... podróżuje... Umyslnie przyjechał tu, aby poznać kochanego opiekuna, nasłyszawszy się tyle odemnie.

— O moim majątku!..

— O nie! co znaczy majątek!.. ale nam potrzeba ludzi zacnych, prawych, wylanych dla sprawy ogólnej... których doświadczenie służy by w pomoc naszemu zapłowi... I właśnie chcieliśmy pomówić z kochanym opiekunem.

O tej regeneracji!.. przemówił drwiąco pan Jędrzej; lecz wkrótce twarz jego nabrała diwnej powagi, która ją upiększyła szlachetnym wyrazem.

Słuchaj no panie Władysławie! nie myśl żeś tak stary i tak zardzewiał na wsi, bym nie pojmował czasów, w jakich żyjemy. I wierząc mi, gdy tego będzie potrzeba, nie będę czekał na was i na pomoc waszych pięknie brzmiących słówek. I choć tu siedzę w Obwodach, wiem co się święci!.. I wiem że lepiej, abyście tam każdy z was wzięli się do pracy prawdziwej!.. uczcie się dzieł własnych!.. uczcie się rzetelnych pożytecznych nauk!.. bądźcie wreszcie poetami, bo i tych nam potrzeba!.. dobry wiersz, to jak trąbka do ataku wotająca!.. Ale nie szermierzcie słowami, potapanie z romansów i gazet francuzkich!.. i nie

udawajcie jeniuzów zapoznanych, ludzi przyszlności, której nie rozumiecie, boście się nie starali przyszlności zrozumieć!..

— Słuchajcie mówisz kochany opiekunie!.. przedewszystkiem bądźmy Polakami!.. To wielkie słowo!..

— Bez pochlebstwa i przesady!.. i jam Polak!.. Polak całą gębą, choć chętnie patrzę na te wypęzły, ale zawsze poczciwe twarze moich atenatów!.. Wam to nic nie znaczy!.. bo w waszych głowach mrzonki księżycowe!.. w mojej pamiętki!..

— Mylisz się kochany opiekunie!.. zaczął zmieszany nieco pan Władysław, i nadawszy oczom więcej jeszcze ognia jeniálnego, a włosom rozeczochrania, chciał dalej perorować, ale mu pan Jędrzej przerwał, przybierając nazad swoją zwykłą obojętną minę.

— Ot rozgadaliśmy się!.. dajmy pokój!.. idź tam do nich!.. koniecznie jeść i idźcie spać!.. mnie staremu spokój potrzebny.

— Zapewne!.. takie towarzystwo!.. ował się znowu pan Władysław.

— Daj im pokój!.. im także regenerowanie w głowie!.. regenerowanie ich goliżny moim majątkiem.

To rzekłszy kiwnął ręką, odwrócił się i poszedł do porucznika, który znowu stanął pod piecem.

— Nie wielką miał pracę pan Władysław. Już tu było wszystko zjedzone i zmieciony stół jak najczyszej. Musiał jeszcze pan Jędrzej przebyć najczulsze podziękowanie.

— Idźcie spać!.. ja zmęczony!.. powtó-

rzył im razy kilka.

Nam tak miło z kochanym wujaszkiem bawić się!..

— Rozmowa z kochanym stryjaszkiem...

— Chętniebyśmy całe życie nasze...

— Dobrze! dobrze! wierzę!.. chętnie wierzę!.. przerywał im pan Jędrzej.

— Dzieci! bierzcie przykład! zaczął Bilajewicz stanąwszy w pozaturze. Bilajewicz jadł i pił z pragnieniem i apetytem zgłodniałego pedagoga.

Nie dał mu dokończyć pan Jędrzej.

— Dobra noc! przerwał mu z uśmiechem; prowadź pan dzieci do łóżka i sam daj im przykład.

To rzekłszy wystawił obie ręce, bo wiedział, że się nie obejdzie bez tego, by nie był obcałowany należycie. Jakoż wszyscy przychodzili po kolei, wszyscy dygali i szanowną ucałowali rękę. Daktyl jeden ukłonił się z daleka, bo mu się jakoś nie podobało spojrzenie pana Jędrzeja.

— Przecież!.. odezwał się zwrócony do porucznika, i wolniej odetchnął.

— Pańszczyzna odbyła!.. odpowiedział porucznik.

— A każ tu przewietrzyc panie Franciszku.

— A prawda! zapach potraw!..

— To zapach fałszu mój mospanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dziś podają na 1000 i więcej. „Ta akwapliwość, ten zjazd, pisał *Gaz. Warsz.*, to najlepsze komentarze, jak kraj pojął ważność Towarzystwa, jak przyjął to co już zrobiono, jak wiele się od niego spodziewało. Nowym dowodem jego współczucia były owe dwa arkusze spisu nowych kandydatów, rozdawane na wstępie, na których 968 nowych członków żądało przypuszczenia i pozwolenia do udziału w pracy. A ten spis podobno nie obejmuje jeszcze wszystkich stających do wrot Towarzystwa; inny dodatkowy sformować musiano do przedstawienia w dniach następnych“.

Prezes Towarzystwa hr. Andrzej Zamojski zagaił posiedzenie w obec najwyższych władz kościelnych, p. Muchanowa i umyślnie przybyłych kilku członków *krakowskiego* Towarzystwa rolniczego. Zasłużony ziomkom swoim prezes uwiadomił zebrałych, że Towarzystwo *rozwinęło się* pomyślnie i wypadki dotąd zyskały przeszły wszelkie oczekiwania; wspominał, że pierwszym obowiązkiem jest *wytrwałość*; zachęcał do nauki *ekonomii*, a przede wszystkim do *pracy*; Towarzystwo porównał do lekarza, który ma nieść pomoc ciężko choremu, upadającej społeczności rolniczej; i ma ono nieść myśl ożywczą *we wszystkie warstwy narodu*, od ogólnego zebrań aż do najdrobniejszego na roli pracownika. Przytem złożył słuszne podziękowanie *duchowieństwu i obywatelom*, i kończył słowami: „Kraj uznał nasze starania, i żeśmy się dobrze zastępowali krajowi. Na to użycie zarabiać ciągle sobie należy, jest ono *najśrodszą nagrodą*, ale też wkłada i *wielkie obowiązki*. Otóż, by tym obowiązkiem zadość użycie, Towarzystwo i każdy z nas, każdy z jego członków, winien sobie wiać za godło te trzy wyrazy: *jedność, cierpliwość, wytrwałość*. One w ciężkiej drodze pracy przyświecać mu będą, w trudnościach siły dodadzą“.

A mybysmy dodali, że trzeba jeszcze więcej *wiary, goręcej, żywej i niczem nie zachwianej*, aby nie zrażał lada przeciwny wypadek, lada niewygodka, lada potrzeba kilkurenkowej ofiary — albo wyższość umysłu niższego rodem lub majątkiem. „Tylko wiara zbawi“, mówi Pismo; a tu, nawet w naszych stosunkach rolniczych, chodzi prawie o zbawienie. My się zapalamy łatwo do wszystkiego co szlachetne; nieśliśmy nieraz ofiary z majątków i najdroższych uczuć rodzinnych, nawet z ambicji samolubnej i przesądów rodowych — aleśmy nie wytrwali długo, bośmy albo nie wierzyli albo wiara nie była granitowa, i zawił na nas wkrótce czarny mór zwątpienia.

Dalsze sprawozdanie dajemy podług *Gazety Codziennej*.

Po pełnej treści i znaczenia mowie prezesa, zabrał głos członek komitetu Adam Goltz i odczytał sprawozdanie z całorocznej czynności Towarzystwa. Oto główne fakty tego sprawozdania: członków czynnych tych, co wnieśli opłatę, Towarzystwo liczyło 1.464, honorowych 23; ogólny stan funduszu wynosił rs. 24.102, wydłokowanych było rs. 10.246 — pozostało rezerwowo rs. 7885 kop. 31. Dalej w sprawozdaniu tem przywiódł referent, że komitet wyrobił *projekt w kwestii kredytu*, że komitet zwracał uwagę na *ochronę po wsiach*, że zrobiono stosowne kroki do Banku polskiego dla uzyskania kredytu na *kupowanie i sprowadzanie* wyborów z ras uszlachetnionych bydła; że *laboratorium chemiczne*, do którego wszystkie aparaty ofiarował w darze członek Towarzystwa Ks. Pusłowski, ma przyjść do skutku.

Dalej sprawozdawca mówił o środkach, jakie przedsięwzięł komitet w celu uformowania *statystyki gospodarskiej*, dla ujednolajnienia *klasyfikacji gruntów* w całym kraju, ułatwienia *sprowadzania nasion, maszyn i narzędzi rolniczych*, obniżenia *cen żelaza i wydawnictwa dzieł popularnych z dziedziny gospodarstwa wiejskiego*, oraz *reform koniecznych w dotychczasowym sposobie redakcji Roczników gospodarstwa krajowego*. Mówiąc o *konkursach*, sprawozdawca nadmieniał, że p. *Lesniewski* z Tykocińskiego ofiarował na konkurs 300 rubli, za napisanie rozprawy w przedmiocie *regulacji gruntów dworskich i włościańskich*.

Następnie p. *Węgliński* odczytał sprawozdanie dotyczące się rachunków, i projekt do budżetu na r. 1859. P. *Łudwik Górski* odczytał projekt, którego treścią i dążnością było przekazać o potrzebie *wyłożenia kilkudziesięciu tysięcy na kształcenie zdolnych chłopców i majstrów rzemieślniczych po wsiach*. Odczytano wreszcie projekt zmian w dotychczasowym rozdawaniu *nagród dla sług i oficjalistów*, w którym oszczędność o tyle góruje, że odtąd podobno medale złote zupełnie usunięte zostaną.

Potem nastąpił tegoż dnia jeszcze posiedzenie sekcyjne, a mianowicie:

Sekcja chozu inwentarza do późna w nocy obradowała. Rzecz chodziła najprzód o rasach bydła polskiego; dalej o tuczeniu zwierząt, o produkcji mięsa, o konkurencji pod tym względem *ras stepowych* o mleku, postawkach sztucznych i samorodnych.

Tę samą sekcję nazajutrz w dalszym ciągu debatowała o cielcach i owcach.

Sekcja rolna, od godziny 10lej z rana do 3ej z południa, debatowała o uprawie płaskiej i zagonowej, o siewie pszenicy na jednej orce, gdzie i w jakich okolicznościach mają *pierzeństwo* w użyciu

konie, a gdzie woli, o odbywaniu prac rolniczych i o nawozach.

Sekcja ogólna również wczoraj wieczorem z zajęciem debatowała o robotnikach w gospodarstwie, o małych gospodarstwach krajowych i o zapewnieniu pomocy lekarskiej dla ludzi.

Przystępując do krótkiego poglądu nad debatami *sekcji administracyjnej*, winniśmy przede wszystkim zwrócić uwagę, że przedmiotem jej zajęć były rzeczy wielkiej wagi, bo obchodzące po niekąd wewnętrzną organizację Towarzystwa. Tu był rozbiór naprzd projekt czytany na pierwszym ogólnem zebraniu o nagrodach; utrzymało się na tem, że będą medale srebrne; złote zupełnie usunięte zostały. Dalej rozbiórano kwestję przysposobiania rzemieślników wiejskich, i rzecz niezalatwioną zostawiono do dalszych posiedzeń, o których donieść niezaniedbamy.

Dnia 4. b. m. na czwartym posiedzeniu się działo, powołano do oddania *nagrody konkursowej* 300 rsr. przeznaczoną przez hr. Starzyńskiego za *najlepszą komedję* pod konkurs nadesłaną, nastąpiło ostateczne głosowanie. Z dwudziestu trzech nadesłanych komedji, sześć uznano godnymi ubiegania się o nagrodę. Większością sześciu głosów przeciw pięciu, premjum przyznane zostało komedji *Maz i konkurent*. Ponieważ jednak po otwarciu listu nie znaleziono w nim nazwiska autora, tylko podpis *Azel*, nagroda 300 rs. pozostała zatrzymaną, a konkurs dla jej uzyskania do końca tego roku otwartym. Komedje: *Tak się dzieje* Bogu sławskiego i *Król Dzieciostwem* Kucza przy głosowaniu następnie uznano za najlepsze, po wyłączeniu owej pierwszej, której autor zachowaniem bezimienności nagrodę odrzucił.

Korespondencye.

(Przyszły Liszt w postaci szewczyka.)

Z Brzeżan d. 29. stycznia. Przed kilkunastu laty odkrył jeden z naszych literatów (jeżeli się nie myli A. Koźmian) w ubogim krawcu przemyskim literata, dziejopisa i poeę. Wprawdzie literatura nie bardzo się wzmogła dziełem byłego wachmistra w pięciu rozmaitych armiach, a tytuł podobno jest najcięższą kartką w całym tem dziele; wszelakoż znaczna liczba przedplacielców wymienia nych na czele tej książki, musiała, lub przynajmniej mogła autorowi większe korzyści przynieść, niżli łatanie starych sukien studentów przemyskich. Korzyść więc z odkrycia owego była zawsze jakaś, przynajmniej dla odkrytego, ponieważ został pokrytym.

W podobnie dobroczynnej myśli mam zaszczyt donieść szanownej publiczności o nowo odkrytym telencie muzycznym, wprawdzie w innem rzemiośle, lecz także w bardzo użytecznem. Jak prawie wszystkie wielkie odkrycia, tak i to, o którym mówić będę, jest zupełnie przypadkowe, lub raczej przypadkiem Opatrzności.

Przed kilku dniami przynosi mi szewczyk buty naprawione. Po załatwieniu zwykłej w takim razie pogadanki i czynności, odkłada ów chłopczyk z życiością otrzymane pieniądze na bok, przyskakuje do mnie i całując po rękach, prosi, abym mu pozwolił zagrać na fortepianie.

Zdziwiony tak nadszperdzianą prośbą, której oczywiście nikty nie odmówił, pomyślałem, czyli przypadek nie robi mnie tu wynalazcą talentu muzycznego? i postanowiłem o tem donieść wszystkim w obec i każdemu z osobna, komu tylko na tem zależeć będzie.

Szanowna redakcja zechce zapewne w tej mierze posłużyć za pośredniczkę do porozumienia się z mną, albowiem chodzi tu rzeczywiście o los chłopczyka, któremuby rękę podać należało. Nie mówię tu o tem, czego przewidzieć nie można, mianowicie czyli chłopiec taki chłuba dla całego narodu stanie się; lecz sądzę, iż jeżeli kto jakis kapitał na cele dobroczynne poświęcić chce, to największy procent z niego niezawodnie urośnie, łącząc go na wychowanie ubogiej a zdolnej młodzieży. Tu bowiem każdy grosz wydany przyniesie może tysiące, które rozkrzewiając się wydają miliony.

Nie lubię rzeczy przesadzać, nie myślę przechwalać koncertu mego szewczyka, któren mnie już w pół godziny znudził. Były to bowiem usiłowania wygrania zasłyszanych polek, marszów, śpiewek itp. d. ostatecznie jednak jestem przekonany, iż chłopczyk ten około 10 lat mający — ma zamiłowanie w muzyce, ma słuch i zapewne jakieś zdolności. Z pewnością też twierdzić można, iż w danych okolicznościach uczyłby się i postępował lepiej, niżli tysiące muzyką męczonę młodzieży. Możeby więc jaki dobroczyńca zajął się nim chęcią, lub może w jakim domu do podniecenia emulacji ośpałego pańciza przydałby się mógł. Zdaje się bowiem, iż chłopczyka ten po całych godzinach siedziałby przy fortepianie.

(Emerytura dla oficjalistów prywatnych.)

Zohatyn 10. lutego. Nie podpada żadnej wątpliwości, że stosunki rodzą potrzeby, a to naprawdząją na środki do zarządzenia onym. I jak czas na miejscu nie stoi, jeno w przelocie awym jedno burzy a drugie sławie; tak też stosunki towarzyskie z czasem podlegają najrozmaitszym przeobrażeniom. Słowem, grób i kolebka, śmierć i życie następują po sobie bez przerwy.

Nie troszcząc się o śmierć, która każdego jest nieodmiennym przeznaczeniem, wypada nam myśleć o życiu naszym. Życie nasze jest wieczną troską, to o siebie samych, to w znaczeniu wzniolejszem troską o społeczeństwo, do którego należymy i w którym żyjemy. Żadna cząstka tego wielkiego społeczeństwa nie może nam być obojętną, jeżeli chcemy w temże samem społeczeństwie równowagę utrzymać. — Dla tego winniśmy, każdy za siebie i za wszystkich razem myśleć i działać, ażeby nam to życie społeczne, które po największej części od nas samych zależy, rozwijało się jak można tylko najswobodniej dla nas wszystkich.

Rzućmy okiem w przeszłość, w ową przeszłość w pamiętki tak bogatą, a zobaczymy w niej opiekę możnych nad ubogimi. Biedna szlachta ścigała się do dworów panów możnych na służbę, a jej najcenniejszą zapłatą była opieka panów, ostanijająca ich dzieci i ich starość przed ciężką troską. Dzieci sług pod opieką możnych wychodziły na użytecznych kraju obywateli, a starość sług pociętych przechodziła swobodnie w ciepłym kąciku. Możni mieli zato w sługach wiernych przyjaciół, a sami spokojni o dobro materialne, mogli spędzać żywot cały na usługach krajowych.

Lecz czas, ten niszczyciel wszystkiego, zburzył naszą przeszłość patryarchalną; a dał nam w zamian teraźniejszość, wprawdzie więcej społecznie wyrównaną, ale zato ubogą. Stosunki zmieniły się, a z niemi zdrobniały i majątki. W porównaniu z przeszłością większość teraźniejsza jest ubogą. Za tą zmianą przyszła z kolei niemożliwość dawniejszej opieki nad sługami dworskimi; starość ich, w zamian ciepłego kąta i powszedniego chleba, dostaje kiej żebraczy z wolnością żebraniny po szerokim świecie, a dziatwa ich leżąc ugiorem, zarasta chwastem i piołunem, który nieraz goryczą napawa całą społeczność. Tak to że zmianą stosunków, owa wierność, to przywiązanie sługi do domu, ta nieoceniona pocziwość sług dawnych zmieniła się, w najlepszym razie na obojętność. W każdym zaś innym razie tworzy się konieczność wielka armia wrogów państwa, zawistnych, czyhających na sposobność zabezpieczenia siebie i swojej rodziny kiedykolwiek i jakimkolwiek bądź sposobem od nędzy, starości, a nawet od śmierci z głodu pod płotem!

Doszlismy do tego kresu, że dalej ani myśleć, ażeby tak pozostać mogło; jakoż już na czasie pomyśleć o reformie tej części społeczeństwa, która z naszym życiem jest w tak ścisłym związku.

Nie podpada wątpliwości, że ludzie serca i głowy nieraz nad tem myśleli, jakim sposobem można by zabezpieczyć przyszłość licznej klasie oficjalistów i sług prywatnych. Jakoż za każdym razem najskuteczniejszym środkiem wydawała się być emerytura; okolicznościom tylko od nas nie zawisłym przypisać należy, że niewystępowali dotąd publicznie ci, którzy się zajęli tą myślą. Lecz oto w nr. 15zym T. R. P. krakowskiego z r. 1859 artykuł *Jędrzeja Długosza* leśniczego z Hrehorowa (prawdopodobnie pseudonima) rozpoczął tę ważną sprawę. Za nim i *Czas krakowski*, czynny na wszystko co dla ogółu pożyteczne, podniósł tę kwestję w korespondencji ze *Lwowa*. I my nosiliśmy się z tą samą myślą, czekając aż owoc dojrzeje; teraz zaś, kiedy już ją dzienniki w życie publiczne wprowadziły, pospieszamy z cegielką naszą do nowej budowy, abyśmy ją tem rychlej ukończoną mieli.

Projekt emerytury dla oficjalistów i sług dworskich jest, według naszego mniemania, jedynie możliwym środkiem, nie tylko do zabezpieczenia przyszłości oficjalistów i sług, ale oraz do dźwignienia tychże z zupełnego dzisiejszego upadku materialnego. Że tylko nieskazitelna służba może być podstawą do osiągnięcia emerytury, rozumie się samo przez się. Za pomocą tego warunku możemy się spodziewać, a nawet pewni być tego, że masa oficjalistów i sług zostanie pobudzona do odmiennego sposobu życia i postępowania. Nie podpada żadnej wątpliwości, że ogół obywatelstwa ziemskiego, uszlachetnem swem usposobieniem przystąpi do tego projektu.

Wielką jest zasługa przed Bogiem i ludźmi, podać rękę materialnemu ubóstwu; lecz nierównie większą, dźwignąć człowieczeństwo z moralnego upadku. Zresztą dla czegoż by nie miał ogół posiadaczy przystąpić do tak zbawiennej instytucji? Wszakże dla nich samych nie może być obojętną przemiana zimnego, fałszywego, nieprzychylnego służki, w gorliwego, szczerzego i przyjaźnego! Czyliż i tak dla zachęcenia oficjalistów i sług więcej się zwykle rocznie nie dodaje do wyznaczonych pensji, niżby wynosił pięćprocentowy roczny datek od tychże pensji dla utworzenia funduszu na emeryturę? Do tego oficjalisci i słudzy gdyby dodali rok rocznie z swej strony drugie pięć procentu od pobieranych pensji, urosłoby z tego fundusz nie mały.

Najważniejszą jednak rzeczą jest prawne potwierdzenie rzędu. Ani też wątpimy, że rząd zezwoli na instytucję tak chrześcijańską, a oraz tak ważną dla kraju. Wszakże kto tylko rządowi służą, pobiera także emeryturę, co tem więcej przemawia za tem, że wysoki rząd nieodmówi tym razem swej opieki słabym.

W razie gdyby ta instytucja dała się w życie wprowadzić, zostałby wkrótce zebrany fundusz znaczny, co roku się powiększający, któryby po-

trebował wprawdzie wyłącznej administracji, ale z którego mniemamy, mogłyby się utworzyć bank filialny do jednorazowych rocznych, drobnych, sześcioprocentowych pożyczek dla potrzeb solwarskiego gospodarstwa. Tym sposobem jeden i ten sam środek mógłby przy dobrem zakierowaniu stać się zabezpieczeniem dla jednych, drugim zaś posłużyć za broń odporna przeciw grasującej jak morowe powietrze lichwie.

Tuszymy sobie, że oba nasze Towarzystwa gospodarskie, tak lwowskie jak i krakowskie, jako jedyne reprezentacje ziemian i tego co z nimi ścisłym węzłem jest związane, na najbliższych posiedzeniach tę sprawę wezmą pod rozwagę i poprą ją z swej strony tak w własnym, jako też i swoich oficjalistów i sług interesie; a obywatele ziemscy jak najlichniejszym zjazdem na posiedzenie, na który ta kwestya do dyskusji ogłoszona zostanie, dowiodą tak jak już nieraz dowiedli, że gdzie idzie o dobro ogólne, nigdy nie brakowało i dziś niezabraknie zacnych serc i świątliwych umysłów.

Tylko silni miłością możemy przebyć szczęśliwie ten czas krytycznych przeobrażeń, które nam zniszczeniem zagrażają. Bóg miłościwy błogosławiąc dobrej siebie, dażniwo plenne narodowi temu, który chce miłością zasiewać niwy ojczyste.

J. J.

Kronika.

A więc najprzód o dawno zapowiadzanym balu uczniów techniki, który już przeszedł, przebrzmiał, i wpadł na wieki w morze przeszłości... jak kropka deszczu, co z chmur ciemnej głośnej gromady, a groźnej lękawicami, padnie na szeroką przestrzeń oceanu, utworzy przez chwilę bańkę krótkotrwałą, bańka prysnie, i przepada na wieki. Lecz zacznijmy od początku, i postawmy się w stanowisku prawdziwego zwany, który gdy stanie przed obrazem, by go oglądać i osądzić, naprzd zalet szuka. Naturalnie... bo wady same biją w oczy. Owoż przyznać potrzeba, że sala balowa była ustrojona z wielką wystawą i gustem niemałym; kwiatów i draperji było mnóstwo; bufet nareszcie był zaopatrzony z przeczonością starszą zaprawdę nad wiek młodych gospodarzy. Dodajemy, że było pełno, aż nadto może pełno; tak, że jeden z tych sztycherzy dowcipniśców, których mnóstwo chodzi po świecie, upatrzył podobieństwo do doliny Jozafata, w której jak wiadomo najmniej spodziewane trafić się mogą zdybania. Wszakże więc było co bal może uświetnić, nie brakowało nawet prawdziwych uśmiechów. Ale — jak wiadomo, nie się na bożym świecie bez ale obojętne nie może — wszak i na Apellea obrazie szewo prosty znalazł jakieś ale!... Wieg tedy słyszeliśmy skargi na brak porządku, w tańcach mianowicie. Byli nudziarze, którzy twierdzili, że się towarzystwo tańczące zmęczyło, nie tańczami, ale staniem i oczekiwaniem, zanim fortencjery ustawią i rozdysponują pary tańczące. Mazur — ten nudny, do starych już gratów należący mazur — był jeden tylko; grano go zaś w takt tak pospieszny, że galopadę przypominał. Z tem wszystkim bawiono się długo i dobrze, mianowicie w bufecie, gdzie najdłuższą buczna dotrwała wesołość. Jednem słowem, chcąc oddać charakterystykę tego balu, moglibyśmy rzecz nie nową podobno powtórzyć: że bal każdy ma trzy epoki; przedbal, bal sam i pobał... zupełnie tak jak w wypiętej butelce wi-na jest przedmak, smak i posmak. Najlepszy jest przedmak, gdy się tylko słinkę nadziewi i marzy o udu; użycie smaku zbyt szybko przemija, a posmak najumienniejszy, bo wypitą butelkę zapłacić wtenczas wypada, gdy się już i o ślince, i o ładu, i o smaku samym zapomnielo. Rezultat pobawowy balu techników o tyle się dobrym okazał, o ile zostanie cel osiągnięty. Celem zaś balu tego, który tyle kosztował trudów i pieniędzy, i tyle przebyć musiał przedkryty i pokryty, było utworzenie z dochodu balowego stypendium dla ubogich kolegów. Cel był zawsze szlachetny, choć może bilans niedopisze. Ale to starszym i doświadczeńszym zdarzyło się nieraz, że piękne budżetu nadzieje rozbiły się o cyfrowe bilansu skąpy.

Na dzisiaj zapowiadany jest bal Towarzystwa muzycznego, któremu wrozą i życia wszyscy najlepsze powodzenie; a na 16go bal w sali reductowej nad zarządem Towarzystwa Dam dobroczynności połączony z grą fantową, na korzyść ubogich i sierot. Nie wątpić, że Lwowiianie nie opuszczą tej sposobności, by przynieść pomoc cierpiącym.

Mówiliśmy już nieraz o smutnym wpływie dzisiejszej zimnej prozy życia na wszystkie uczucia. Nowy dowód tego doszedł do naszej kronikarskiej wiadomości. Działo się to na Podolu, na tem żyłnem Podolu, którego najpoetyczniejszą dla dzisiejszych ludzi stronę, są mnogie sterty. Żył tam sobie pocięty szlachcic mający jakieś takie mienie, które mu wystarczało na porządną i pocziwe życie. Miał on przed sobą córkę, ładną i wesołą dziewczę, którą kochał serdecznie. I trafił się starający, podobnie jak pan, rodzice nie mieli naprzeciw niemu, a więc naznaczono dzień ślubu. Pan młody, człowiek godny swego wieku, wielce praktyczny, wymówił sobie nadprzód, że ojciec przyszłej żony wypłaci mu 2000 dukatów. Nadszedł dzień ślubu, ten dzień, który jest zdolny rozpoznać człowieka; goście się zjechali; szlachcic etycznie zmienił najniżej; goście się zjechali; szlachcic dla laskawych sąsiadów przygotował się i w szpizarni i w piwnicy; już nawet przyjechał ksiądz, który ślub miał dać. I wyszła panna młoda z pół marzeniem a pół nawać. I wyszła panna młoda w mirt zielony uwieńczonej, tak promienista świeżością i wdziękami, że pomiędzy družbami niejedno wymknęło się westchnienie żalu i żalności. Nie było jeszcze w sali bawialnej pana młodego i ojca panny młodej. Praktyczny młodzieniec wyprowadził się z przyszłym teściem, aby owe dukaty zabrać. Lecz, że to była głowa finansowa i spekulacyjna, więc nagle ozwał się do szlachcica liczącego każdy dukat westchnieniem poeznania: „Wziąwszy wszystko na gruntowną uwagę, i obrahowawszy się należyście, potrzebuję koniecznie 3000 dukatów.“ Staremu aż pot zajęczy wystąpił na te słowa. Krzepiąc się wszakże, chciał to w żart obrócić. Ale pan młody bez żartu się uparł: Co tu robić, kusa rada, szkoda dukatów — ale też i biednej córki szkoda... biedne dziecko przywiązało się. A więc w targ z panem młodym! — leć ten niezlomny jak skała, odpowiada z krwią zimną bankiera godną: „Albo 3000 dukatów, albo niema ślubu!“ Biedny ojczysko kręcił się, przedstawia, dyktuje propozycje, nie pomagało. Cóż miał robić? kompromitować i sienie nie pomogło. Cóż miał robić? zgromadzić gości, jakos niewypa-bie i córkę w obec zgromadzonych gości, jakos niewypa-bie. Zebrał się błądka do szkatulki i dobywał, zbiera po-

